NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 2-3 Listopad—Grudzień 1937 Rok XII

TREŚĆ ZESZYTU:

Cena 30 gr.

NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 2-3 | Listopad—Grudzień 1937 | Rok XII

11 LISTOPADA.

„Pierś ma na miarę klęski:
zwycięża lub pada.
Tworzy Wolność tragiczną...

(K. Wierzyński—Wolność tragiczna)

Trudno w chwilach o znaczeniu prawie symbolicznym znaleźć słowa tak wielkie i święte — by przjęły dreszczem dusze, — by wzbudziły w nich wielkość i świętość.

„... żołnierska buta... ... na stos! na stos!...

Ognistym słupem buchnęły smolne pochodnie na górze, krwawo ciemniąc mroki nocne.

Na ulicach skupiły się masy ludzkie.

Przemówienie — o wielkości Polski — o wspólnocie Armii i młodzieży — o marszu naprzód —

— a w górze coraz ogniściej rozpalają się i dymią żagwie — świecą drogę i cel.

„Wiem, jak ten pochód trudny i jak jest daleki.
Idźcie. Biję was ogniem i mieczem rokrwawiam."

— rozkrwawiły się serca, ogniem palone oczy widzą rzeczy wielkie i widzą rzeczy tak małe, że ich nikt nie dostrzega —

— całą nędzę dzisiejszą — trawiącą organizm społeczny — —

„Miasta dymiące w szynku, wsie w słomie chochołów.
Kraj miljonów — tuczony na otrębach nędzy.

W tę ciemność życia zwaliły się dechem wieczności słowa wyroku pośmiertnego:

„Skazuję was na Wielkość! Bez niej zewsząd zguba." —

— słowa oniemiałe śmiercią, słowa ogłuchłe od mocy —

— zdzierające zakrzepłe skorupy martwoty —

— wypalające na duszach znamię siły, pragnienia czynu— Wielkości.

„Idźcie mówię prędzej!"

— idziemy —
— idziemy zwarcie, potężnie, zjednoczeni myślą i wolą —
— idziemy, walczyć o Sprawiedliwość, o Miłość — o to wszystko, co się kryje pod mianem: Wielkość. —

— idzie — Nowa Ojczyzna — —
— wstająca w biciu młotów, — pokrzyżowanymi liniami i kreskami planów znajdująca swą drogę — —
— stworzona zmęczonymi bruzdami mózgów, ogniem trawiącym dusze i serca — —
— Idziesz — nie smutna anhellicznie, nie zginająca się pod krzyżem, nie w ranach, nie żebrząca łaski i dająca wzamian zbawienie — —
— idziesz — wyrastając zwolna z sinych mgieł dalekości — coraz zwarciej, mocniej, świetliściej —
— widzę już bryłowate, ciemne, kamienne bloki podwalin Twoich—
— widzę coraz wyraźniej rzeźby, wieżyczki i chorągwie wiejące nad Tobą — —
— widzę światło srebrzysto-modre, światło zalewające Cię od góry do dołu —
— i widzę — widzę Człowieka, który Cię stworzył męką myśli, — który Cię budował w bólach bark zgiętych ciężarem, — który Cię sławił — i prowadził w Przyszłość słupem ognistym serca—
— widzę Cię — widzę — — Ojczyzno Człowieka!—

POSĄGI.

Cztery posągi ciszą zadumane —
Mrokiem kamiennym jak śmiercią zakryte,
Strzępem zachodów w oczodołach krwawe
Skrzydłami liści jesiennych spowite —

P o s ą g i:

Głazem zamarłe — okute bezwładem,
Gromem zachodnich błyskawic oślepłe —
NOCĄ — chmurami ciążącą nad światem
Buntem wstajemy w boleści zakrzepłe.

P o e t a:

Powstańcie Wielcy — rozwalcie piorunem

Groby kamienne — i bezdomnym tłumom,
Żebrakom ulicznym, pijakom. nędzarzom
Wielkość pokażcie — i sprawcie niech marzą

O Niej! — I z nimi pochodem — na miasto!
Bez płacht czerwonych, bez krzyków, bez pięści —
Milcząc, — słuchając nóg rytmu, co wieści
NOWY ŁAD. — WIELKOŚĆ nad światem wyrasta.

P o s ą g i:

NOC ciąży nad światem. Patrzymy oślepłe —
I duchem — piorunem rozwalamy kamień,
By powstać — Napróżno. NOC na głazach znamię
Bezsiły kładzie. — I trwamy w buncie zakrzepłe.

Strzępem zachodów w oczodołach krwawe —
Skrzydłami liści jesiennych spowite,
Mrokiem kamiennym jak śmiercią zakryte
WIELKOŚCI DUCHY — patrzą zadumane.

R. Stachórski kl. VIII.

11 LISTOPADA W SZKOŁACH L. K.

Tegoroczne wyjazdy 11-listopadowe mają poza sobą 5 lat doświadczeń, — nic też dziwnego, że pogłębiły się idee przewodnie, usprawniła technika organizacyjna.

Trudno jest napisać „jubileuszowy" (z okazji 5-cio lecia) artykuł o wyjazdach 11-listopadowych, gdyż są to rzeczy płynne — z każdym rokiem przynoszące coś nowego, ulepszające się — czasami zmieniające. To też najwłaściwiej będzie przeczekać jeszcze okres paroletni i dopiero wtenczas zsyntetyzować cele, dążenia — i historię wyjazdów. Tembardziej, że w tym roku jeszcze silniejszy nacisk się kładzie na pomoc szkołom wiejskim w zakresie sprzętów naukowych, które młodzież sama wykonuje, lub pośrednio—przez zbieranie t. zw. nieużytków — umożliwia ich wykonywanie.

W tym roku powstać mają komisje, które zajmą się opracowywaniem projektów pomocy naukowych. organizowaniem kontaktu ze szkołami oraz zbieraniem nieużytków. Dopiero więc, gdy w pewnej mierze i to się już zrealizuje —

można będzie dać syntetyczny obraz naszych corocznych wysiłków, celem nawiązania kontaktu i współpracy ze szkołami wiejskimi.

Że można inaczej jeszcze działać społecznie, wskazuje na to inicjatywa kl. I a Gimn. Ogólnokszt., która chce na św. Mikołaja zaprosić do siebie biedne małe dzieci. Wyjeżdżają rokrocznie wszystkie klasy starsze od kl. II gimn. włącznie, pozostają klasy pierwsze, które mogą również (n. p. jak kl. I a) — podjąć się pewnej pracy na miejscu.

Najwłaściwiej może będzie, gdy w tym roku przedstawi się (jak zresztą rokrocznie się robi) — nawpół kronikarsko wyjazdy wszystkich klas i kursów.

Wziąć trzeba pod uwagę następujące momenty: dokąd klasa jechała, z jakim programem i jakie zawiozła pomoce naukowe. W związku z tym, że w b. roku na pomoce naukowe położono szczególny nacisk — a przydział pomocy ze składnicy Zj. Mł. Szkół L.K. uzależniony był w pewnej mierze od wywiązania się danej klasy ze zbiórki nieużytków. — należy wspomnieć jak kwestia wygląda w tym roku. Zbieranie nieużytków kontynuuje nadal Zjednocz. Mł.L.K., szczególnie specjalny nacisk na to położyło się w dniu oszczędności. Okazało się po zbiórce, że nie ma jeszcze wśród ogółu młodzieży zrozumienia dla wartości nieużytków, nie ma sprawności technicznej pod tym względem. Najwięcej dała kl. IVa G. Og. bo— 230 przedmiotów, kl. I a g. Sp. — 220 sztuk, kl. VIII G Og. 156 sztuk.

Trzeba jeszcze większy nacisk na tę sprawę położyć gdyż jest ona bardzo ważną.

Prawie wszędzie jednym z momentów najbardziej wzruszających było wręczenie pomocy dzieciom szkolnym. wiejskim

Pomoc ta nie będzie doraźna, lecz klasa opiekująca się daną szkołą będzie stale jej zapasy uzupełniała.

Przejdźmy teraz do samych wyjazdów.

Klasa II a G. Og. wyjeżdżała do Rybczy. Zawieziono pomocy naukowych za 119,50 zł. Są to niezbędne dla każdej szkoły — przyrządy do kreślenia — otrzymane ze składnicy Zj. Mł, oraz liczydło, zegar, sześcian — stanowiące b. poważną pomoc dla nauczyciela (tego roku, każdej klasie i kursowi przydzielone zostały ze składnicy Zj. Mł. przyrządy do kreśleń.) W programie klasy znajdowała się inscenizacja „Zasadzki“ Hertza i chóralna deklamacja wiersza p. t. „11 listo-

pada" M. Duninówny. Część młodzieży brała udział w defiladzie w Katerburgu. Najbardziej wzruszającym momentem uroczystości było wręczenie podarków miejscowej szkole. W tym miejscu odrazu zaznaczyć należy, że prawie wszystkie klasy podkreślają chwilę wręczenia podarków — jako jedną z najmilszych.

Kontaktu z młodzieżą nie udało się klasie nawiązać.

Klasa II b G. O. była w Horynce. Na program jej złożyły się inscenizacje wierszy o wojsku, marynarce, oraz deklamacja solowa: „Polska". Zawieziono rzeczy ze składnicy Zj. na ogólną sumę 18.50. zł. Klasa brała udział w uroczystościach miejscowych, w nabożeństwie i przemarszu na mogiłę żołnierzy poległych w r. 1919 Młodzież nasza bardzo zainteresowała się pracą dzieci wiejskich i ich nauką, postanowiono należeć do komitetu uczczenia mogił poległych żołnierzy.

Do szkoły w Tylawce jeździła kl. IIIa G. 0 — z własną inscenizacją p. t. „Legiony szkołą życia", tańcami, pieśniami oraz wiązanką pieśni odegranych przez orkiestrę smyczkową. Oprócz rzeczy otrzymanych ze składnicy Zj. klasa zawiozła kupione przez siebie tablice anatomiczne i 2 kompasy zrobione przez uczniów. Wartość zawiezionych przedmiotów wynosi 36,50 zł. Klasa przyjęta została przez dzieci b. serdecznie. Zamierza klasa w r. przyszłym również pojechać do tej szkoły, tylko z łatwiejszym programem, gdyż zaobserwowano trudność w zrozumieniu programu przez młodzież wiejską.

Kl. IIIb G. O. wyjeżdżała do Borek. Jako hasło główne obchodu obrano zagadnienie pracy młodzieży w Polsce Niepodległej.

Warunki, w jakich młodzież urządzała imprezę nie były zbyt dobre:

„Przedstawienia, recytacje, śpiewy tamtejszej dziatwy oraz odegranie przez naszą orkiestrę wiązanki pieśni legionowych — odbyło się na niedużym ganku zmienionym na scenę. Tańce i ćwiczenia rytmiczne odbyły się na dziedzińcu szkolnym, pomimo niepogody jaka była w tym dniu". Napewno niejedna klasa również improwizowała scenę. Wrażenia jednak młodzieży były dodatnie.

„Jak młodzież tak i starsi witali nas uprzejmie i radośnie, a my w ich otoczeniu czuliśmy się swobodnie...

Wynieśliśmy stamtąd dużo miłych i przyjemnych wrażeń a sądzimy, że i my pozostawiliśmy po sobie miłe wspomnie-

nia".

Jako podarunek klasa zawiozła otrzymane ze składnicy Zjednoczenia Młodzieży przyrządy do kreślenia, zegar, lampkę spirytusową, trójnóg i dzwonek elektryczny. Ogólna wartość zawiezionych przedmiotów 20 80 zł.

W Antonowcach była kl. IVa G.O. Hasłem programu: humor i piosenka w życiu żołnierza. Obrazek sceniczny „W starym młynie" został napisany przez uczennice klasy. Zawieziono pomoc ze składnicy Zjednoczenia. Oprócz tych rzeczy, które otrzymała każda klasa, zawieziono 5 gablotek z owadami — za ogólną sumę 126 zł. Klasa przewiduje dalszę zaopatrywanie szkoły w potrzebne jej pomoce naukowe.

„O wyborze miejscowości zadecydował przysłany przez szkołę w Sapanowie list, zapraszający nas do powtórnego przyjazdu na dzień 11 listopada" — tak pisze w sprawozdaniu klasa IVb. „Jako temat tegorocznej akademii obraliśmy morze... Chcieliśmy wykazać dorobek Polski Niepodległej..., chcieliśmy wzbudzić zaciekawienie i zainteresowanie sprawą morza. Program chcieliśmy dostosować do psychiki ludu wiejskiego, to też był on całkowicie ułożony i organizowany samodzielnie...

Ukończeniem wieczoru była bardzo miła chwila obopólnego zadowolenia, gdy ofiarowaliśmy pomoce naukowe tamtejszej szkole. Była to chwila, w której najbardziej odczuwaliśmy zawiązującą się między nami przyjaźń". Pomocy zawieziono za 86 zł. Jak widać wrażenie młodzieży pozostało niewątpliwie dodatnie.

Kl. VIII jeździła do Poczajowa. Myślą przewodnią programu były słowa Marszałka Piłsudskiego: „Idą czasy, znamieniem których będzie wyścig pracy, jak dotąd był wyścig żelaza jak dotąd był wyścig krwi". Program składał się dwuch części: 1-ej poświęconej czynom zbrojnym Polaków 2-ej pracy w Wyzwolonej Polsce. Części te zostały związane przemówieniem p. Wychowawcy, który ukazał związek istniejący między czynem bohaterskim żołnierza, a szarą, zwykłą — lecz niejednokrotnie również bohaterską pracą — robotnika, czy chłopa. Zakończeniem programu była recytacja wiersza Wierzyńskiego „Wyrok pośmiertny" — przy grobowcu na Rossie.

Liceum Ogólnokszt. (Zahajce) opracowało program według myśli przewodniej: „Ku czemu Polska idzie". Myśl tę ilustro-

wało 6 obrazów scenicznych—ułożonych i opracowanych przez klasę.

Jako pomoce naukowe wzięła klasa narazie przybory geometryczne ze składnicy Zj. nadto zebrano dla dzieci trochę zeszytów, ołówków książek — i kilka sztuk odzieży dla najbiedniejszych—za 10,00 zł.

Klasa nawiązała b. żywy kontakt z Kołem Młodzieży Wiejskiej—w niedzielę 21 XI reprezentacja klasy wyjeżdżała na przedstawienie Koła.

Podobną myśl przewodnią: „Ku czemu Polska dążyła i dążyć powinna“ opracowało Liceum Ped. które wyjeżdżało do Piszczatyniec. W cz. I-ej ukazane były postacie historyczne, w cz. II-ej—obrazki z pracy młodzieży starszej w różnych dziedzinach życia.

Zawieziono pomoce naukowe ze składnicy oraz zrobione przez klasę tablice ortograf. i liczmany na sumę 12.60 zł.

Bardzo serdeczne przyjęcie było ze strony Koła Mł. W, bliższego jednak kontaktu nie udało się nawiązać z powodu braku czasu.

Wyjazd I-go Kursu Pedag.—omówiony jest szerzej w artykule napisanym przez słuchaczkę.

Kurs II. Ped. wyjeżdżał do Dunajowa.

Akademia przezeń urządzona miała na celu uczczenie poległych żołnierzy i bohaterów w czasie walk o Niepodległość!

„Jesteśmy zadowoleni z naszego wyjazdu dlatego, że został nawiązany kontakt bliższy ze wsią i tamtejszą ludnością co dla nas—jako przyszłych nauczycieli ma szczególnie wielkie znaczenie, gdyż pozwala nam lepiej poznać psychikę, zainteresowania i uczucia wsi.“—tak pisze sprawozdawca. Rzuca również uwagi na temat programu, który właściwie należałoby opracowywać dwutorowo: dla dzieci i starszej młodzieży, gdyż inne są tu i tam wymagania.

Pomocy zawieziono za ogólną sumę 120.00 zł.

Poraz pierwszy w tym roku wyjeżdżały w teren Kursy Szkoły Handlowej

Kurs II. a wyjeżdżał do Bereżec.

Odegrano sztuczkę: „Listopad – miesięcy polskich król“ i odśpiewano pieśni.

Wartość Pomocy zawiezionych wynosiła 13,80 zł.

Oto wrażenia:

„Przez cały czas podróży mżył deszcz.. Powitała nas orkiestra. Wchodząc do sali odczuwaliśmy chłód, — na sce-

nie było trochę rozrzuconego mchu i parę świerków. Zaraz wzięliśmy się do dekorowania sceny. Przedstawienie wypadło dobrze i każdy czuł zadowolenie. — Złe było oświetlenie i mała scena.

Z wielką chęcią chcielibyśmy również pojechać do tej samej szkoły i pragniemy nawiązać z nią żywy kontakt“.

Do Kuszlina jeździł kurs IIb S.H. Na program złożyło się przedstawienie p.t. „Zasadzka“ i deklamacja. Podarowano pomocy naukowych za 12.45 zł. Kurs III S.H. urządził akademię w Woli Wilsona. Poświęcona była: „Trudom żołnierza Polskiego“.

„Największe wrażenie na publiczności wywarła „Zasadzka“. W ostatnim akcie wywołane zostało takie wrażenie na widzach, że dzieci zaczęły krzyczeć ze strachu“ — i dalej pisze: „Jakże zadowolona była młodzież, ujrzawszy na scenie stół założony książkami z przyborami szkolnymi.

W podziękowaniu P. Kierownik podkreślił jak wielką pomocą będą dla wsi nasze podarunki“. Oddano szkole pomocy za 15.50 zł.

Wszystkie kursy białokrynickie wyjeżdżały do 1 wsi: do Liszni. Zebrano i ofiarowano wsi dużą ilość bielizny, książek, zeszytów, ołówków — w łącznej sumie 164.20 zł. Na zakończenie wartoby zestawić pewne cyfry.

I tak: za największą sumę pomocy naukowych zawieziono do Liszni — 164.20 zł.

Ogółem zawieziono za ogólną sumę 814.15 zł. Objęto akcją 15 punktów w powiecie.

Według tych cyfr, według pracy młodzieży — można osądzić — czy są potrzebne, o ile pomagają szkołom — i jak działają — rokroczne wyjazdy młodzieży w dn 11 list. trzeba zaznaczyć również, że wszędzie w każdej miejscowości — nauczycielstwo ustosunkowywało się bardzo serdecznie do przyjeżdżających, — pomagało jak mogło. Również mocno odczuli nauczyciele pomoc ofiarowaną im przez młodzież w w zakresie zaopatrzenia szkoły w przyrządy naukowe.

Redakcja.

11 LISTOPADA I KURSU PEDAGOGIUM.

I kurs Ped. stanowi zespół ludzi, którzy po raz pierwszy spotykają się z akcją wyjazdu na wieś w dniu święta Niepodległości. Wydało im się to dziwnym i niezrozumiałym, ale gdy zaznajomili się bliżej z to sprawą zaczęli się stopniowo interesować.

Z wielkim trudem i narzekaniem na zbyteczne zabieranie czasu przed kollokwium, wybraliśmy ogólny temat: Szkoła a Wieś.

— No, dalej niech szaleje komisja, niech się głowi nad tym co ma być i jak wyglądać, gdyż sam tytuł nie wystarczy.

Wreszcie, gdy wszystko było gotowe zaczęły się łaskawie próby, które mówiac nawiasem, wypadały okropnie, a szczególnie t. zw generalna...

Nadszedł dzień wyjazdu.

Humory pierwszorzędne, jak zresztą przed każdą bliższą lub dalszą wycieczką. Mieliśmy wyjechać rano o godz. 5 30, gdyż droga daleka — 32 km., z tego połowę trzeba brnąć tłustym, rzadkim, typowo wołyńskim błotkiem. Musimy zdążyć na 11 godz., gdyż na tę porę wyznaczona akademia dla dzieci, a po południu dla starszych.

Niestety jeszcze na miejscu spotyka nas niepowodzenie, mianowicie: furmanki się spóźniają i wyruszamy dopiero o 7-mej. Pomijając rozmokłą, wyboistą drogę spotyka nas przyjemność w postaci ostrego jesiennego deszczu, który policzkuje niemiłosiernie, wyciskając buraczkowo-fioletowe rumieńce na twarzach. Przyjechaliśmy szczęśliwie na godz. 3 p.p., a więc nie mogło być mowy o podwójnym programie. Dzieci szkolne, które przyszły nawet z pobliskich wiosek, doznały przykrego zawodu, gdyż nie ujrzały zapowiadanych „cudów", czego osobiście szalenie żałuję, bo wiem jakaby to była dla nich atrakcja.

— „Bractwo" pomęczone solidnie, przeklinając w duchu niewinne zwierzątko „Borsuki" szykuje się do występu. O godz. 5-tej p. p. rozpoczyna się akademia dla starszych, na której było również część dziatwy szkolnej miejscowej. Program niewątpliwie udał się i to nadspodziewanie dobrze! Każdy czuł się na scenie jak u siebie w domu, poprostu jakby inni ludzie grali niż na próbach, a bo inni, gdyż w odpowiednich strojach.

Po skończonej akademii i nocy na gołej słomie i jednym boku (bo na drugi nie można się było obrucić z braku miejsca) udaliśmy się w powrotną drogę. Pożegnaliśmy piękny staw o 7-mio km. obwodzie, przejechaliśmy sławną groblą, bo jak mówi legenda, usypaną przez jeńców tatarskich, wziętych do niewoli przez hr. Rzewuskich, którzy tam mieszkają i do których ta wieś ongiś należała. Dzisiaj mają oni tam duży obszar ziemi i las—Koptychę.

Droga powrotna była weselsza od poprzedniej, gdyż dla urozmaicenia jedna z fur wysypała się do wielkiej kałuży wraz z całym bagażem—tuż pod Katerburgiem. Konie czując miłą lekkość wozu, poszły szybko naprzód, a za nimi oblepione błotem „bractwo"

Z serdecznego śmiechu omal że się nie pokładli w kałuży, ale kiedy szał minął i rzadkie błoto zaczęło ziębić do szpiku w kościach, pokazały się nawet łzy.. Tu i ówdzie słychać było narzekania: żeby ten z piekła nie wyjrzał, kto wymyślił Borsuki (to zn. jazdę do Borsuk)—Ojej, mój nowy koc cały w błocie!

Z całą nienawiścią powtarzano tę nieszczęsną nazwę — Borsuki, co mnie jako stałej mieszkance sprawiało przykrość...

Lecz „nie czas żałować róż gdy płoną lasy".

Mrok zapada, a tu jeszcze 15 km.—Ale szosą—pierwsza klasa, żeby nie trzymać mocno zębów toby powylatywały!

Po zasłużonym wypoczynku sądy uległy nieco zmianie.

To prawda, że wieś daleka, że jest to wieś, do której nikt jeszcze nie jeździł—wieś którą raz na kilka lat odwiedzi wędrowne kino lub wędrowna biblioteczka L. K

Wieś, jednak duża, średnio zamożna, posiadająca straż ogniową, dom ludowy, różne organizacje pozaszkolne i t. d.

Nasz przyjazd, nietylko ożywił te tłumy ludzi, które znalazły się na akademii, i te które z braku miejsca stały przed progiem lub cisnęły się do okien, on dał im więcej — mianowicie: to zadowolenie z wartości programu zarówno pod względam treści, jak i artystycznego wykonania, to poczucie że są coś warci, skoro się nimi interesują i dla odbycia wspólnej uroczystości, przybywają z tak daleka. Ci ludzi odeszli pouczeni z poczuciem wdzięczności za to że coś się dla nich robi. Każdy prosty diatko wychodził z sali ze słowami; „Ot ce buło harne, szob nam tak czostisze"

Nie koniec na tym. Trzeba wziąć pod uwagę żywy kontakt, jaki nawiązaliśmy z K.M.W. i K.B.W. Pomogliśmy im

w dobraniu i reżyserii „sztuczki“, skorygowaliśmy ich referat w j. ukraińskim (drogą korespodencji), wreszcie wykonaliśmy pieśni wchodzące w skład sztuczki, których oni nie mogli się nauczyć, gdyż od dłuższego czasu zredukowali chór.

Przynieśliśmy również nowe wartości dla kierownika szkoły i dzieci w postaci przedstawienia—„Mapa mówi“. Dzieci wykonały ten obrazek prześlicznie, z całym zapałem i entuzjazmem, gdyż to było coś nowege, nie wyuczonego poprostu z książki.

Pomoce naukowe: mapa Polski i zeszyty rysunkowe (własnoręcznie przez kurs wykonane), przyrządy geometryczne oraz album miast polskich były wielce pożyteczne. Wiadomo, że lekcja więcej interesuje, gdy oprócz słuchu bierze jeszcze udział wzrok, wtedy łatwiej się pamięta (mam na myśli album).

Ogólnie można powiedzieć, że daliśmy dzieciom i ludności coś, czego nigdy nie widziały (w sensiem dodatnim), że nawiązaliśmy kontakt z K.M.W. i K.B.W., że daliśmy pewne niezastąpione wartości rzeczowe i artystyczne,—i nikt z nas napewno nie żałuje trudu i pracy włożonej w przygotowanie tego i na przyszłość z pewnością, z większym zapałem i zrozumieniem zabierzemy się do pracy!

J. Ch. I. kurs Pedagogium.

---

28 PAŹDZIERNIKA W LICEUM.

Przedruk z „Ż. K.“

Dzień imienin Tadeusza Czackiego jest dla gromady licealnej szczególniej drogi i uroczysty. To dzień jedyny w roku, gdy odrywamy się od zajęć wszyscy—nauczyciele i młodzież—by razem odwrócić twarz ku przeszłości, wgłębić się w jej powagę i wielkość. Przed kilkoma jeszcze laty był to dzień święta licealnego, wypełnianego programem bogatym i długo przygotowywanym. Teraz, gdy święto licealne przeniesione zostało na dzień 3-ci Maja — przebieg uroczystości jest krótki i skromny, lecz pragnieniem wychowawców jest, by wywoływały one żywsze uderzenie serc całej młodzieży, by z myślą o przyszłości Uczelni połączyło się szczere wzruszenie, ta moc najdziwniejsza — wzbogacająca człowieka i zbiorowość.

Pragnieniem jest, by strzępek przeszłości w dniu tym zachwycony, — noszony był troskliwie przez rok cały, by uczył

przepajać każdą chwilę życia cichym pięknem dawności,—cichym, lecz nie przebrzmiałym, – cichym, lecz nie słabym.

Tym razem pomostem, który miał nas ku dawnym sprawom i uczuciom przenieść była pieśń: wychowanka Gimnazjum Wołyńskiego, T. Olizarowskiego, na dalekiej obczyźnie ułożony — „Śpiew Krzemieniecki“.

Oto słowa, którymy wszyscy śpiewali:

Dobra chwila niech się święci!
Odetchnienie wśród katuszy!
Oczy serca, oczy duszy,
Poglądnijcie w skarb pamięci.

Nie jesteśmy bez opieki:
Tylko bracia, wzroku przetrzyć.
Próżno losy chcą rozwietrzyć;
Duch połączył nas na wieki.

Cudna chwila odmłodnienia!
Nieubogi, kto pamiątki,
Kto serdeczne miewa świątki,
I klejnoty przypomnienia.

Duch Czackiego, Krzemieńczanie
Naszym świętym Talizmanem.
Kto więc zwie się Krzemieńczanem
Znajdzie siłę w Talizmanie.

Nie zerwane jeszcze związki!
Czas nie kruszy ogniw ducha.
Precz zwątpienia—Jest otucha!
I są życia obowiązki.

Próba ciężka! sił potrzeba
By pokrzepić umysł męski,
Hartem piersi odbić klęski,
I do łaski zmusić nieba.

Dajmy Bracia wzór jedności,
I poświęceń czynorodnych,
Bo naprawdę dla niezgodnych
Nie ma łaski opatrzności.

Ze wspominaniem i czczeniem przeszłości połączyliśmy zainicjowaną w bież. roku uroczystość przyjęcia pod sztandar Liceum młodzieży, która do uczelni naszej wstąpiła we wrześniu. Wieczorem odbył się dla młodzieży klas najstarszych referat p. Fr. Mączaka o „Projekcie etatów na rok 1817“.

g.

CHCĄ SIĘ UCZYĆ!

...ten zwycięscą kto drugim da
Najwięcej światła ze siebie.
(*A. Asnyk*).

Szczęśliwi jesteśmy, że możemy się uczyć. Jakże jednak często szczęścia tego nie doceniamy. Nauka często zdaje się

nudną. Jakże często zamiast wziąć się za jakąś pożyteczną dla siebie, czy dla innych pracę, marnujemy wiele godzin drogiego czasu na „nic nierobienie".

Są tacy, którzy doceniają należycie dobrodziejstwa nauki, mają dla niej szacunek i zainteresowanie, ale nie mają często szczęścia poznania jej chociażby w skromnych zarysie. Jest to tragiczne, że ci ludzie mając tyle nieraz zamiłowania i zapału do pracy umysłowej nie mają po temu możliwości, gdyż nie pozwalają im na to różne czynniki.

Mam tu na myśli wieś. We wsiach, nawet w obecnych czasach, kiedy to troską o podniesienie oświaty i kultury ludu przepełnionych jest tyle dusz, kiedy się buduje tyle szkół powszechnych, istnieje w szkołach przepełnienie. Duży odsetek dzieci nie chodzi do szkoły, gdyż nie ma dla nich miejsca. Te dzieci wyrastają na analfabetów. A dzieci te chcą się uczyć. Istnieją wprawdzie po wsiach Koła Młodzieży Wiejskiej, ale mają one inne zadanie niż nauczanie analfabetów. Na zebraniach Koła uczy się młodzież, umiejąca już czytać i pisać, tego co ją najbardziej interesuje. A co może młodzież wiejską interesować?. Zagadnienia gospodarcze przede wszystkim, ale nie brak też i innych. Tu mogą coś skorzystać tylko ci, którzy umieją przynajmniej czytać i pisać. Inaczej praca w Kołach nie daje większych rezultatów. Jeżeli ktoś nie może chodzić do szkoły z braku w niej miejsca, nie ma więc potem możności zaspokojenia swych potrzeb duchowych i pogłębienia wiadomości. Jest więc rzeczą konieczną organizowanie dla tych ludzi specjalnych kursów. Niestety, — z wielu przyczyn nie wszędzie te kursa mogą być organizowane i dużo dziś jeszcze mamy analfabetów.

Powiecie Drodzy Koledzy: „Po co on to wszystko „ględzi", co my możemy tu zrobić?".

O, zrobić możemy nawet przy naszych możliwościach bardzo dużo. Możemy bezpośrednią pracą przyczynić się do tego, że ilość analfabetów o kilkadziesiąt osób zmaleje. Mam na myśli wieś, znajdującą się w podobnym położeniu, o jakim mówiłem, leżącą tuż koło Krzemieńca, a mianowicie Żołoby.

W roku zeszłym grupka należąca do „Straży Przedniej", będącej jak wiadomo organizacją pracy obywatelskiej młodzieży, prowadziła w Żołobach, spełniając jeden z punktów owych zadań pracę realizacyjną—zimowy kurs wieczorowy dla analfabetów. Na kurs chodziliśmy dwa razy w tygodniu w godzi-

nach wieczorowych. Nie było nas wprawdzie wielu, ale praca nie była przerywaną. Bywało tak, że wypadało komuś jednemu iść w ciemną noc, grzęznąc po kolana w błocie trzy km do wsi, ale tym nie zniechęcaliśmy się, bo bodźca do wytrwania dodawali nam uczestnicy kursu.

Wstyd było poprostu wobec tych trzydziestu osób młodzieży wiejskiej, stającej pomimo tylu trudności do pracy, okazać się „paniczykiem“, cofającym się przed byle jaką przeszkodą (choćby taką jak ciemna noc i błoto).

Kurs trwał przez całą zimę. Nauczylismy tę grupkę młodzieży trochę czytać i pisać, a nawet trochę rachować, dając jej możność wstąpienia do Koła Młodzieży, gdzie dalej swoje wiadomości uzupełnia.

Przy pożegnaniu na wiosnę prosili nas, byśmy i w tym roku „przychodzili do nich na kurs“. bo oni by chcieli jeszcze się czegoś nauczyć „mudrijszoho i bilsze“. Mówili to naprawdę szczerze, widać to było z ich oczu. Przyrzekliśmy im wtedy że o ile będzie możliwe, to stworzymy kurs. Uwierzyli. Oni wiedzieli, że jesteśmy z „Liceja“; uwierzyli, bo wiedzieli, że chodzimy do nich na zajęcia bezinteresownie.

Czyżbyśmy mogli ich oczekiwania zawieść?

Zbliża się obecnie zima, okres kiedy na wsi jest mniej pracy, a więcej czasu, który z ochotą młodzież poświęci na naukę. Czasby zacząć. Ale z zeszłorocznej gromadki pozostało nas dwóch w ósmej klasie mających mało przed maturą czasu, a koleżanki z drugiego kursu Pedagogium opuściły szkołę. Trzeba ludzi nowych.

Apeluję przeto do was Koleżanki i Koledzy, do waszego serca, mającego w jakimś tam zakątku zawsze coś, dla zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb brata ze wsi. Za przykład niech posłuży chociażby pomoc szkołom powszechnym. Apeluję do Was, byście nie pozostali biernymi, byśmy nie zawiedli pokładanych w nas przez synów wsi nadziei.

Kto ma (nieuzasadnione) uprzedzenie do Straży Przedniej a chciałby pracować niech się zgłosi. Pracować dla dobra drugich można przecież nie tylko należąc do jakiejś organizacji, tylko że taka praca daje naogół słabsze wyniki i jest cięższą, bo nie zawsze planowo prowadzoną. Te kilka godzin spędzonych razem z młodzieżą na wsi dadzą bardzo dużo. Nie jednego się sami nauczymy, nie mówiąc o innych. Radością naszą będzie to, że się zrobiło cośkolwiek dla drugich

Ile piękna jest w samej wędrówce „gwiaździstą nocą" do Żołob przez jarki i laski. Im się więcej do tej pracy zgłosi tym łatwiejszą ona będzie' bo kolejka chodzenia do wsi wypadnie rzadziej i w większej grupce.

Kwestia pracy w Żołobach jest zdąje mi się godną tego żeby zastanawić się nad nią i pomówić na zebraniach klasowych. Czekamy więc wyników tych dyskusji i licznych ochotników.

Zgłoszenia proszę kierować do mnie.

Steciuk W. kl. VIII.

Kultura i sztuka.

BOLESŁAW LEŚMIAN.

(Odejście Wielkich jest jako gaśnięcie pochodni, które mrokom człowieczym płoną).
J. Brzechwa.

Piątego listopada b.r. literatura polska poniosła dotkliwą stratę W dniu tym zmarł nagle w Warszawie w 59 r. życia znany poeta, członek P.A.L.-u Bolesław Leśmian.

Wydał on drukiem 3 tomy poezyj: „Sad rozstajny" „Łąka" i „Napój cienisty" oraz 2 powieści dla młodzieży „Klechdy Sezamowe" i „Przygody Sindbada żeglarza".

Jego twórczość jest legendarnym zjawiskiem na polu naszej literatury. Wywarła ona ogromny wpływ na młodsze pokolenie poetów—szczególnie na grupę „Skamandra".

Już po pierwszym tomie oczarował wszystkich pięknem ojczystego słowa, ukrytym w nim bogactwem metamorficznych możliwości i jego dźwięczną miękkością.

„Łąka" zrobiła jeszcze większe wrażenie.

Taka poezja to oszołomienie — to dziw — to muzyka niematerialności. Tkwią w niej zaczarowane przedziwną śpiewnością inkantacje wzruszeń wielkich. nieokreślonych, tajemniczych — nie odgadła głębia pod taflą przesrebrzonej wody — swoisty symbolizm. Swą poetycką rzeczywistość znajduje Leśmian w panteistycznym umiłowaniu przyrody, wchłania w zachwycie jej piękno, — upaja się światem rzeczy, który nie jest realnym.

Tak oto pisze o nim jeden ze „Skamandrytów" czołowy polski poeta J. Tuwim (Wiad. Literackie z dn. 14.IX. b. r.): „Ogłuszony, nietutejszy, nie zżyty z codziennością, dręczony nostalgią za nieziemską Ojczyzną spędzał przymusowy swój urlop u nas na spisywaniu pamiętników z tych bezczasów i bezprzestrzeni, z którymi tak był za panbrat, jak z bliską rodziną i najlepszymi przyjaciółmi.

Gdziekolwiek otworzyć jakąkolwiek z jego książek i wczytać się w wiersz— w pierwszą strofę w pierwsze zdanie— dreszcz nas przejmie: Jakto? więc TO chodzi po świecie? TO żyje wśród ludzi?

TO poddane jest tym samym prawom fizycznym moralnym i społecznym, co my wszyscy?

Absurd! Przecież TO nie może tutaj, tak jak my wszyscy inni. TO—bo Leśmian był TO nie TEN"

Leśmian bardzo ciekawie operuje intensyfikacją wrażeń szczególnie w zetknięciusię z przyrodą:

„brzoza, kwitnąc w światów mnóstwo,
Całe swoje w snach odmilkłe brzóstwo
Z nagłym szeptem wcudnia do strumienia,
Gdzie raz jeszcze w brzozę się zamienia". .

Bolesne zwycięstwo jego natchnienia ujarzmia pozaludzką moc przyrody w piękne wiersze o fantastycznej metaforyczności:

„... Rozełkanych rusałek nagłe sto tysięcy
Wypłynęło na księżyc, by istnieć w niej więcej.
Wodo, wodo—gdzie jesteś? Tu jestem gdzie płynę:
Pogłaskały powierzchnię, miłując głębinę.
Ile ciał tyle smutków... A woda spojrzysta,
By zobaczyć je do cna—ze świateł korzysta
Bada światłem, a sprawdza umówionym cieniem,
Falując aż do brzegu podwodnym spojrzeniem
Ale to—nie spojrzenie „To raczej—spojrzystość
Co nie może tam dotrzeć, gdzie łka rzeczywistość
Ślepem srebrem zaledwo spojrzyścieje w światy.
Srebru śni się, że szumi i polewa kwiaty..."

Może taka metaforyczność wyda się komuś dziwaczną, ale w istocie jest oszałamiającą. Szczególnie zaskoczeni jesteśmy nieoczekiwanymi zestawieniami.

Np.: „... A w kawiarni Kolektyw ze złotym zegarkiem,
We fraku, posmutniałym od niezgody z karkiem

Z burżujką, co się pudrem w pusty zaświat śnieży
Tańczy tango dlatego, że mu się należy..."

Z tych ktrótkich urywków widzimy, że na oryginalność Leśmiana składa się odrębność obrazowania i wytworzenie całkowicie swoistego wiersza. Swą poetycką wyobraźnią nie sięga gdzieś nadgwiezdnych krain, bo tajemnicą dla niego jest nietylko owa ciemna, zakosmiczna niewiadoma ale wszystko, co go otacza:

„... Już nic nie widzę — zasypiam już
W ciszy i w grozie.
Znika mi słońce w załomach wzgórz,
Bóg znika — w brzozie..."

Z jego wierszy wieje duch, który w swym jaśnieniu przynosi wieści z bliskiej ale przez ludzi omijanej tajemnicy, którą znajduje w najprostszym tworze Boga, w najmniejszym źdźbełku trawy.

Jeśli chodzi o artyzm poezji Leśmiana, to przede wszystkim zwraca naszą uwagę wspaniałość stylu—wieczne ujawnianie wciąż nowego kształtu mowy. Akcentem bezwzględnie osobistym, nadającym szczególnie niecodzienne piękno temu stylowi jest wprowadzenie do ekspresji dźwięcznych, miękkich neologizmów—nie abstracyjnych i obcych polskiej mowie, a opartych na ojczystym rdzeniu słownym i łączących w sobie funkcje znaczeniowe kilku części mowy:

„...Wstążka zmarłej dziewczyny na znajomej darni,
Słońce, co chwiejnie skacząc źdźbli się w łzach deszczarni
Wiara fali w istnienie za drugim nawrotem
I wołanie o wieczność w jaśminach za płotem..."

Wszystkie jego poezje są nieskazitelne w linii kompozycyjnej i w dykcji, co przy takim bogactwie obrazowania jest bardzo, trudnym do spełnienia i trzeba być wielkim artystą, ażeby tak liczne i tak jaskrawo niezwykłe metafory skoordynować w konstrukcję zwartą, logiczną, nieprzekraczającą rozmiarów najkorzystniejszych w liryce.

Jego metafory zaspokajają naszą potrzebę szukania jedności świata i boskiej tożsamości wszystkich rzeczy;

„....Jaką z nieba mgłą do oczu tulę?
Był świt w liściach a w obłokach—skrytki.

Kwitły chore na błękit śniwule
I nakrwione słońcem—złotolitki"....

Środki ekspresji nie są wysuwane jako ozdobniki, lecz organicznie wtopione w ogólną i nieustanną poetyczność stylu.

W wierszach poszczególnych poetów przeważają zwykle pewne pierwiastki.—np. u Rytarda — obrazy, u Tuwima — dźwięki u awangardzistów — strona znaczeniowa — u Leśmiana natomiast wszystkie zlewają się, czy raczej amalgamują się doskonale ze sobą.

Jest on wielkim alchemikiem, umiejący łączyć ze sobą wszystkie pierwiastki poezji.

Paweł Hall.

„MAZEPA" W TEATRZE WOŁYŃSKIM IM. J. SŁOWACKIEGO.

Z okazji 25-lecia pracy scenicznej p. Edmunda Szafrańskiego Teatr Wołyński przygotował na listopad Mazepę J. Słowackiego. W rolach głównych wystąpili: Szafrański, Domańska, Czerwiński i Preiss. W Krzemieńcu przedstawienie odbyło się dn. 21.XI. b.r. dwukrotnie:—o godz. 4 p.p. dla młodzieży oraz normalne przedstawienie wieczorne. O dużym zainteresowaniu wśród młodzieży, jakie wzbudziła ta sztuka, świadczy, fakt że już na dzień przed przedstawieniem wszystkie bilety były rozkupione, a przy wejściu panował natłok tych, którzy biletów już nie dostali.

Z niecierpliwością czekaliśmy na podniesienie kurtyny. Tłumaczy się to m. in. tym, że wiele osób na sali widziało tę sztukę przed kilku laty w wykonaniu Reduty.

W pierwszej już odsłonie p. Szafrański w roli wojewody zaprezentował grę na wysokim poziomie, to też podczas trwania całej sztuki główna uwaga skupiła się na doskonałej grze Jubilata. Wojewoda w jego interpretacji wypadł mocno i wyraźnie. Wzruszała nas i zadziwiała bezpośredniość i głębia oddania w licznych momentach psychologicznych, a szczególnie w ostatnim popisowym akcie wojewody, który został odegrany po mistrzowsku, z wielkim przejęciem się.

W każdej roli, czy to jako marszałek Lefebre w „Madame Sans-Gêne", czy jako Flambeau w „Orlątku", Karol Papinot w „Starym Winie", lub ostatnio jako Obierzyński

w „Spadkobiercy" lub Gerard w „Cieniu", tworzy on kreację ciekawą i zawsze niezawodną.

W pozostałych rolach w omawianej sztuce wyróżnił się p. Czerwiński jako Mazepa dobrą grą i dużym zrozumieniem swojej roli. Nadmienić należy, że miał bardzo pomysłowe i malownicze kostiumy. Ogółem dzięki grze i warunkom zewnętrznym zrobił bardzo dobre wrażenie.

Nie można tego natomiast powiedzieć o p. Preissie, który grał wojewodzica. Ta postać jak sądzę została wręcz fałszywie zinterpretowana. Raził nas sentymentalny i patetyczny młodzieniec, jakim aktor go pokazał. Może dlatego szczególnie niekorzystne zrobił on wrażenie, że wiele z nas pamiętało doskonałą kreację Zbigniewa w Reducie, który zachowując liryczne momenty nadane przez poetę — stworzył jednak pełen życia typ impulsywnego i rycerskiego młodzieńca, o wiele prawdziwszy i bliższy niż zniewieściały i nienaturalny wojewodzic Preissa.

Mimo jednak nieudanej gry, widać było wysiłek włożony przez artystę, by pojąć swą rolę i pewne wczucie się w nią. Sądzić więc należy, że niepowodzenie młodego artysty zostało spowodowane brakiem odpowiedniego wyrobienia aktorskiego.

P. Domańska — artystka o dużej kulturze art. i rutynie grała rolę Amelii jak zwykle z wyczuciem i umiarem. Traciła ona nieco również w porównaniu z wojewodziną z Reduty, gdyż jej warunki zewnętrzne nie były może w zupełności odpowiednie do tej roli,

P. Krzywicka wykazała wysoką klasę w epizodycznej, ale świetnie zagranej roli kasztelanowej

W pozostałych rolach p.p. Purzycki jako Chmara, Dębicz jako król Jan Kazimierz oraz Kowalczyk jako posłaniec królewski byli naogół na poziomie.

Dekoracje były bardzo efektowne i ładnie pomyślane. Warto również zaznaczyć, że były utrzymane w stylu. (XVII w—rokoko).

Bardzo ciekawe było rozwiązanie wnętrza przez rozbicie go na dwa poziomy oraz zastosowanie łączących je stopni i bocznych schodków w rodzaju galeryjek (sala zamku w I-szej i II-giej odsłonie). Piękne, duże okna o złocistej kracie na jasno oświetlonym zielonym tle były wykorzystane jako motyw wyraźnie dekoracyjny. Nadmienić też należy o pięknych stylowych kotarach, które bardzo przyczyniły się do podkreślenia

charakteru wnętrza.

Nie sposób też nie podkreślić efektownego i dobrze przemyślanego oświetlenia, które—jak wiemy—wpływa w wielkim stopniu na plastyczność obrazu. Na koniec o strojach można powiedzieć, że były naogół ładne i odpowiednie prócz kostiumu Zbigniewa, którego niebieski żupanik wyglądał przy wspaniałym staro polskim stroju wojewody i kolorowym paziowskim Mazepy—bardzo marnie.

Reasumując wszystko przychodzę do wniosku, że sztuka odegrana była dobrze i wywołała duże wrażenie.

Kilka słabych miejsc w grze tłumaczy się tym, że artyści musieli w tym dniu po niespełna godzinnej przerwie przedstawienie powtórzyć, więc nie mogli w popołudniowy program włożyć tyle wysiłku.

O wysokim poziomie gry świadczą jednak zdania osób, które były na wieczornym przedstawieniu i mówią, że było zagrane świetnie.

Ponadto wieczorem odbyła się uroczystość z okazji jubileuszu p. Szefrańskiego. Przemówienie wygłosił p. Kurator L. K. St. Czarnocki.

Wolenkówna kl. VIII. g.

KRÓL ŻEBRAKÓW
(w kinie Renesans)

Villon — poeta żebrak — postać napoły mityczna, napoły prawdziwa otoczona nimbem romantyzmu,—znalazł swój wyraz w filmie p. t. „Król żekraków". Całość potraktowana niezwykle subtelnie i oryginalnie, przypominająca misteria, jest przepięknym widowiskiem.

Postacie przesuwające się przed naszymi oczyma to świetne karykatury, wyolbrzymiające cechy charakterystyczne jednostek lub grup. Reżyser nie dbał o naturalizm. Postacie wykonują jakby taniec jakiś. Gestykulacja i mimika jest zgoła nienaturalna. Zdaje się nam, że widzimy postacie z bajek; dziwne, że własnie tak je sobie wyobrazaliśmy za czasów dziecięcych. Jest to wytłumaczalne, gdyż w „Królu żebraków" postacie zostały potraktowane niewątpliwie naiwnie, dadaistycznie i z pewną przesadą. Charaktery poszczególnych postaci są porozbijane na pewne proste części składowe, które wyrażone zostały wszystkimi środkami, jakie są do dyspozycji, a więc

głosem mimiką i gestem, w sposób krańcowy. Stylizacja charakterów jest posunięta do ostatnich granic.

Villon—ta wspaniała postać: artysty, najlepszego szermierza Paryże, bohatera, posiadającego wielką duszę i wielki gest, igrającego ze śmiercią, potrafiącego prowadzić tłumy do bitwy i dawać przykład zabijanie, ale obok tego potrafiącego przyoblekac się w skórę smętnego zniewieściałego pustego dworzaka—jest wielką mieszaniną usposobień, z których każde ujawnia się w swoim czasie.

Występuje on na tle wybornie ukazanego środowiska tak charakterystycznego dla epoki Ludwików.

Misrtzowskie sceny zbiorowe, których nastrój bohaterski jest potęgowany przez pierwszorzędną ilustrację muzyczną, robią potężne wrażenie i są głównym środkiem charakterystyki tłumów. Całość jest piękną pełną romantycznego czaru opowieścią.

Patrzymy na nią jak na cudowną baśń i baśń tę przeżywamy.

Przeciwstawienie i walka wielkodusznego Villona z małodusznym królem jest świetną i stwarzająca mnóstwo bajecznych konfliktów i humorystycznych nieporozumień, koncepcją.

Tarapaty niedołężnego króla, który mimo swej chytrości nie może złamać Villona moralnie i nie może go w żaden sposób zrozumieć, bawią nas i budzą dziecięcą uciechę.

Wychodzimy z kina oczarowani. Film ten doprawdy porywa widownię. Reżyserja i gra szczególnie Villona i króla, doskonała. Denis King grający Villona wczuwa się naprawdę w tę rolę, przyczem posiada olbrzymią skalę możliwości; jest doskonały zarówno w bohaterskich jak i sielankowych scenach. Świetnie zmontowane sceny zbiorowe nadają temu obrazowi piętno gigantyczności. Lecz jest on gigantyczny nie tylko przez te sceny. Gigantyczne są wybuchy uczuć ludzkich, które te sceny przedstawiają.

Gigantyzm tego filmu leży właśnie w mistrzowskim odtworzeniu potęgi największego z żywiołów, żywiołu natury ludzkiej.

K. Sheybal. kl.. VIII.

CO NAM NIESIE „DROGA PRCY"?

Numer październikowy „Drogi Pracy" zawiera szereg artykułów poświęconych zagadnieniom wsi polskiej, agraryzmowi Estonii oraz sprawom bieżącym.

P. Banaczkowski w artykule p.t. „Zjazd wsi wołyńskiej" dał obraz żywotnej prężności młodej wsi na Wołyniu, jej wielkich aspiracji w dążeniu do jaknajsilniejszej pracy dla państwa. „Budować będziemy przyszłość Państwa" — mówi pierwszy punkt rezolucji uchwalonej na Zjeździe, to jedynie można osiągnąć przez zgodne działanie narodowości polskiej i ukraińskiej,—„jedynie w najgłębszym porozumieniu i braterskim współdziałaniu Polaków i Ukraińców możliwe jest osiągnięcie jednolitości ruchu chłopskiego na Wołyniu", a zatem „zapewniającym Rzeczypospolitej wielką i potężną przyszłość". P. Banaczkowski stwierdza, że Zjazd wsi wołyńskiej, który zgrupował w dniu 10.X. b.r. 1150 delegatów 100-tysięcy zjednoczonych w organizacjach rolników jeszcze raz okazał, że polityka prowadzona na Wołyniu jest celowa i daje coraz większe rezultaty.

Drugim z kolei jest artykuł p. Gabryla: „U podstaw agraryzmu Estonii", będący zakończeniem dłuższej rozprawy, drukowanej w poprzednim numerze „Drogi Pracy", a dający wiele cennych uwag o rolnictwie estońskim.

Najbardziej bliskim nam będzie artykuł Kol. L. Skrypnikówny p.t. „Zbliża się dzień 11-go listopada". Autorka artykułu wnika w istotę wyjazdów 11-to listopadowych, w ich genezę, cel, korzyści, płynące dla nas — wykonawców jak i dla słuchaczy naszych. Są to jak sama autorka zaznaczyła w podtytule, refleksje b. wych L K., spojrzenie wstecz, na tradycję 5-letnich wyjazdów i—to co przewija się przez cały artykuł, troska: jak jest teraz z realizacją tej wielkiej idei?

Na to pytanie musimy odpowiedzieć szczerze, po zdaniu sobie sprawy z tegorocznych prac nad przygotowaniem do uroczystości.

Wreszcie „Z ostatniego miesiąca" zawiera kilka spraw dotyczących życia akademickiego i szereg refleksji na temat Z.N.P. i najnowszych zarządzeń rektorów na Uniwersytetach.

Tak mniej więcej przedstawia się ostatni numer „Drogi Pracy" organu Z.B W.L K., który ze wszech miar zasługuje na dokładne przeczytanie.

R. J. II kurs Ped.

Dział młodych.

LEGENDA.

Na starym stołbie było cicho. Noc otoczyła gród Krakusowy spokojem. Tylko Wanda czuwała. Siedmiu lirników kiwało się koło ogniska. Siedmiu starców, doradców królowej, myślało o posłach.

Piękna i młoda była Wanda. Dopiero na tronie siadła a chciwy kneź Niemych o rękę jej prosił i wojną w razie odmowy groził. Słaby jest Krakusowy stołb bez wodza, coby silną i mściwą miał rękę. Ale kneźna ma serce gorące i w niemiecką niewolę się żywa nie zaprzeda.

Młodzież ją popiera i lud.—Wojny chcą, nie niemieckiego panowania nad sobą, myśleli starcy—i choć królowej przyjąć swatów doradzali, jednak w duszy radzi odmowie byli. Kazali lirnikom grać. Popłynęły pieśni smętne i żałośliwe o niewolnikach z rodzinnego siodła porwanych, o młodych kneziach zabitych w obcych krajach.

Wanda wymknęła się z komnaty. Rozpuściła jasne włosy, włożyła dziewiczy wianek na piękną głowę i szła w kierunku Wisły. Złote gwiazdy migały na granatowym niebie, ich srebrny kneź rzucał mleczne światło i kąpał się w tajemniczych falach wiślanych. Żaden ptak nie zaśpiewał. Cisza była ogromna i nieruchoma. Tylko w głowie Wandy szumiało. Jedna myśl prześcigała drugą. Nic już nie wiedziała, nic nie pamiętała. Przed jej oczyma migały plany, obrazy, postanowienia.

Nie, nie chce mieć narzuconego męża! Nie zdradzi starych obyczajów ojców. Nie zaprzeda ludzi w niewolę! Wreszcie się uspokoiła.

— Żywio, bogini! — szepnęła.

Z Wisły trysnęło światło. Mądra i dobra twarz wyjrzała z głębin przejrzystych wód.

— Postanowiłaś? — pytała bogini, — dam ci moc nadludzką, dam ci zwycięstwo za twoje młode życie.

Poświęcisz się dla swego ludu? —

Kneźna waha się. Boi się śmierci.

Jest młoda. Chce odwlec chwilę decyzji.

Chce żyć! żyć!! żyć!!!

Ale opanowuje się. Już nie myśli o sobie. Zbladłymi u-

stami wymawia słowo: — tak! —

Światło trwa. Przechodzi wszystkie kolory tęczy.

Wreszcie znika.

Wschód zaczyna różowieć. Białe niebo błękitnieje. Świat się budzi.

— — — — — — — — — — — — —

Od rana w grodzie zbierają się gromady kmieci. Wraz z drużyną kneziowską opór będą stawiać Niemcom. Słońce już stało wysoko, bydło już doić poczęto, gdy zdyszeni gońcy wieść pierwszą przynieśli:

— Niemi idą! Niemi idą!—rozhuczało w grodzie.

Poszli wszyscy gromadą do puszczy. Bór nie zdradzi tajemnicy. Czarny, gęsty bór jest przyjacielem kmieci słowiańskich. Ukryli się w zielonych bujnych kuszczach. A Niemi szli; coraz bliżej, coraz bliżej słychać było tętent koni i brzęk żelaza. Już widać było błyszczące hełmy i rude, rozkudłane brody. Jechali ostrożnie rozglądając się wokoło.

Nagle rozległ się okrzyk: — bić ich! —

Kamień przeciw żelazu. Pierwsze szeregi Niemych zmieszały się. Jęk, wrzask, chrzęst — rozległ się wokoło. Padały trupy. Żelazne miecze rozbijały czaszki. Maczugi łamały kości. Strzały przeszywały ludzi. Krew się lała strumieniami. A Niemych przybywało wciąż więcej i więcej. Sam Rytygier rzucił się w wir walki. Jego złoty hełm migał ciągle wśród wojów. Słowianie przegrywali. Nagle na białym koniu ukazała się dziewczyna. Napięła łuk, wymierzyła, popatrzyła smutno na trupy i—wystrzeliła. Złoty hełm zachwiał się i zginął wśród rycerzy. Niemi cofnęli się w popłochu.

Smutni wracali Słowianie po stracie synów do grodu. Zdaleka ukazała się Wisła. Czerwień rozlała się po niebie, fale mieniły się purpurą, zapraszały, wabiły. Wanda biegła brzegiem. Włosy rozwiały się, twarz zarumieniła i zakwitła smutnym uśmiechem. Siadła nad brzegiem, kazała lirnikom grać. Popłynęły pieśni huczne, zwycięskie.

Lecz Wanda nie słuchała. Wśród białych lilii stała Żywia. Wołała ją, wabiła z pięknym uśmiechem na mądrej twarzy.

— Już idę — szepnęła Wanda i skoczyła do wody. Nim się ludzie obejrzeli znikła w przeźroczystych nurtach rzeki. Ostatni promień słońca padł na białe kosy znikające w głębinie.

Estera kl. IIa gim.

Z życia Liceum.

ZAWODY SPORTOWE W ŁUCKU.

Dnia 16-X-1937 r. zostały rozegrane zawody sportowe między reprezentacją Liceum K. a gimn. Państw. im. T. Kościuszki w Łucku oraz drużynami klubów sportowych.

Przegraliśmy gry sportowe i sztafetę 4x200 m.

Wygraliśmy rzut oszczepem, skok w dal i sztafetę 4x100 m.

W biegu 4x100 m. sztafeta nasza w składzie: Olszewski, Ostrouchow, Szal. Furdal—ustanowiła nowy rekord Liceum K. uzyskując czas 47,9 sek.

MŁODZIEŻY LICEALNA!

Od kilku lat realizujemy ideę zbliżenia młodzieży miejskiej do wsi. My młodzież Liceum Ogólnokształcącego znaleźliśmy się w tym szczęśliwym położeniu, że zdołaliśmy nawiązać serdeczne stosunki z Kołem Młodzieży Wiejskiej w Zahajcach.

Przejawem tego stosunku jest wizyta Koła Mł. W. w Liceum.

Dnia 19.XIII b.r. przyjeżdżają do nas goście z Zahajec.

Chcą oni pokazać nam, na jaki poziom zdołali podnieść swój chór wiejski i swoją sztukę sceniczną.

Nadmieniamy, iż chór, który będzie gościł w Liceum, reprezentował wraz z kilku innymi chórami powiat krzemieniecki na kongresie Młodej wsi w Warszawie. Wielki repertuar pieśni da nam możność przeżywania niecodziennych wrażeń.

Poza tym została przygotowana sztuka sceniczna „Chmara„, w której przejęcie się artystów a w konsekwencji wykonanie jest niepowszednie.

Dochód przeznaczony jest na udziały dla członków Koła przystępujących gremialnie do organizującej się w Zahajcach Spółdzielni.

DO PRENUMERATORÓW.

Prosimy o uiszczenie zaległej oraz bieżącej prenumeraty za „Nasz Widnokrąg“ w terminie do dnia 20 grudnia b. r.

Pieniądze należy nadsyłać na ręce kol. Adama Gargolińskiego. Adres: Krzemieniec, Liceum—Gimnazjum kl. VIII.

W razie nieuiszczenia prenumeraty zostanie wstrzymana dalsza wysyłka pisma.

Administracja.

Tłorzono w drukarni W. C vika w Krzemieńcu.

Opiekun pisma: K. H. Groszyński.

Wydawca: Zjednoczenie Młodzieży Liceum Krzem.

Główny komitet redakcyjny: I. Wolenkówna R. Janiszewska, F. Łańcucki, R. Stachórski, P. Hall.

Komitet redakcyjny Szkoły Rolniczej w Białokrynicy: Zdanowicz Roland, Baran Piotr, Pogoda Edward.

Komitet redakcyjny Szkoły Rzemieślniczej w Smydze Jaworski J. kl. III, Niedźwiecki L. kl. I.

Za komitet redakcyjny: *I. Wolenkówna.*

Administracja: A. Gargoliński. W. Steciuk.

Adres redakcji i administracji: Krzemieniec, Liceum, „Nasz Widnokrąg".

Cena prenumeraty: Rocznie 1.60 zł., z przesyłką pocztową 2. zł. Cena pojedyńczego numeru 20 gr. z przesyłką pocztową 25 gr.